

kairos

XXVII NIEDZIELA ZWYKŁA
4.10.2026
Nr 13(165)/2026

Parafia św. Jerzego w Jasienicy

www.parafiajasienica.eu

EWANGELIA (MT 21,33-43)

Jezus powiedział do arcykapłanów i starszych ludu: «Posłuchajcie innej przypowieści. Był pewien gospodarz, który założył winnicę. Otoczył ją murem, wykopał w niej tłocznie, zbudował wieżę, w końcu oddał ją w dzierżawę rolnikom i wyjechał. Gdy nadszedł czas zbiorów, posłał swoje sługi do rolników, by odebrali plon jemu należny. Ale rolnicy chwycili jego sługi i jednego obili, drugiego zabili, trzeciego zaś ukamienowali. Wtedy posłał inne sługi, więcej niż za pierwszym razem, lecz i z nimi tak samo postąpili. W końcu posłał do nich swego syna, tak sobie myśląc: Uszanują mojego syna. Lecz rolnicy, zobaczywszy syna, mówili do siebie: „To jest dziedzic; chodźcie, zabijmy go, a posiądziemy jego dziedzictwo". Chwyciwszy go, wyrzucili z winnicy i zabili. Kiedy więc przybędzie właściciel winnicy, co uczyni z owymi rolnikami?» Rzekli Mu: «Nędzników marnie wytraci, a winnicę odda w dzierżawę innym rolnikom, takim, którzy mu będą oddawali plon we właściwej porze». Jezus im rzekł: «Czy nigdy nie czytaliście w Piśmie: „Ten właśnie kamień, który odrzucili budujący, stał się głowicą węgła. Pan to sprawił, i jest cudem w naszych oczach". Dlatego powiadam wam: Królestwo Boże będzie wam zabrane, a dane narodowi, który wyda jego owoce».

KOMENTARZ

Jest to unowocześniona wersja Pieśni o winnicy z Iz 5,1-7, w której Bóg jest właścicielem, Izrael zaś winnicą, która, pomimo całej troski i prac kultywacyjnych właściciela, wydaje jedynie dzikie grona. W wersji Mateuszowej obraz uzupełniają przewrotni rolnicy, którzy powinni dbać o winnicę i którzy odpowiadają za produkcję owoców dla właściciela. Rolnicy ci to przywódcy religijni, odpowiedzialni za duchowy wzrost i owocowanie pośród ludu. Prorocy są posłani, aby zebrać owoce pracy sług właściciela. Złe traktowanie dawnych proroków – przypadki pobicia, zabicia, ukamienowania – jest dobrze poświadczone i było częstym przedmiotem uwag Jezusa. Teraz Bóg posłał swojego Syna, Jezusa. Jak przewrotni rolnicy usiłowali pozbyć się syna i dziedzica, tak arcykapłani i starsi chcieli się pozbyć Syna Bożego. Przywódcy jerozolimscy nie rozumieją głównej myśli przypowieści: że Bóg pozbędzie się fałszywych przywódców i przekaże odpowiedzialność w ręce tych, którzy będą uczyć i wpajać wierność przymierzu.

„Czy nigdy nie czytaliście w Piśmie (…)" Jezus zapytuje arcykapłanów i starszych, znowu cytując Ps 118, 22-23, który musiał być im doskonale znany. Wcześniej w psalmie ten, który stał się „kamieniem", powiedział „Nie umrę, lecz będę żył i głosił dzieła Pańskie" (w.17). tak więc znaczenie tego cytatu staje się jasne: wskazuje on na usprawiedliwienie Syna w nadchodzącym zmartwychwstaniu. Zmartwychwstanie tego, którego oni odrzucą i zabiją, będzie punktem zwrotnym - królestwo zostanie zabrane przywódcom religijnym, a oddane ludziom, którzy spowodują, że królestwo wyda owoce. Odpowiedzialność za królestwo zostanie przeniesiona na wiernych, zgodnie z obietnicą w Iż 55,3-5, i będą oni nazwania „kapłanami Pana (…) sługami naszego Boga". Arcykapłani i faryzeusze zaczynają rozumieć, o czym Jezus mówi, i wiedzą , że stanowi On zagrożenie; jednak wśród tłumów Jezus cieszy się popularnością tak wielką, że arcykapłani i uczeni na razie nie podejmują żadnych kroków.

Komentarz międzynarodowy do Pisma Świętego, s. 1190

oprac. ks. Krzysztof

MIĘDZY ŚWIATŁEM A CIEMNOŚCIĄ – ROZMOWA Z KS. LESZKIEM ŁYSIENIEM, CZ. 6

Może znowu zacznę od cytatu z przytaczanej przeze mnie książki będącej zapisem rozmowy Nicolasa Diata z kardynałem Robertem Sarahem „Wieczór się zbliża i dzień już się chyli":

„U korzeni kondycji ludzkiej istnieje radosne doświadczenie, że nie jesteśmy u początków swojego bytowania, że nie jesteśmy swoim własnym stwórcą, że jeszcze nim zaistnieliśmy byliśmy chciani i ukochani. Jest to doświadczenie założycielskie." Tutaj kardynał cytuje Izajasza: „Powołał mnie Pan już z łona mej matki, od jej wnętrzności, wspomniał moje imię." Następnie kontynuuje: „Mam głębokie przeświadcze-

nie, że ta pewność oparta na naszym doświadczeniu tkwi u korzeni wszelkiej cywilizacji."

Ja chciałabym zapytać Księdza, jak dotrzeć do przekonania, że jestem stworzeniem i mam Stwórcę? Jak zaakceptować swoją rolę jako stworzenia? Jak przejść od przyznania, że coś jest poza nami do przekonania, że jesteśmy stworzeniem.

Znowu zatem dotykamy rzeczywistości wiary, bo w wypowiedzi kardynała Saraha pobrzmiewa taki specyficzny optymizm biblijny wybrzmiewający chociażby w przytoczeniu fragmentu z księgi Izajasza, optymizm, który jest dopiero punktem docelowym całej przygody wiary, bo w gruncie rzeczy wiara rodzi się w pewnej sytuacji i nie jest jednoznaczną odpowiedzią na nasze bycie w świecie.

Wiara budzi się wtedy, kiedy my siebie odkrywamy jako istoty pogubione, rzucone i zostawione właściwie samym sobie. Zbigniew Mikołejko, znakomity myśliciel i antropolog kulturowy, eseista oraz filozof, napisał zbiór esejów zatytułowany „W świecie wszechmogącym".

Tak naprawdę w naszym doświadczeniu, w którym się budzimy i odnajdujemy, jest doświadczenie wszechmogącego świata. Świata, który nas otacza, ogarnia, obejmuje, ma taką moc i potęgę, że nie jesteśmy w stanie się z niej wyzwolić. Jest śmierć, przemoc, ból, cierpienie, zdrada, odchodzenie bliskich, jest różnorakie napieranie tego świata, jego zderzanie się z nami. Takie jest doświadczenie źródłowe istoty ludzkiej.

No i tutaj wiara jawiłaby się jako próba zmierzenia się z tym doświadczeniem. Przy czym ta próba niekoniecznie musi się powieść w takim znaczeniu, że nagle nasza egzystencja w tym świecie zostanie rozświetlona, zrozumiana. Karl Jaspers, niemiecki myśliciel mówił, że zadaniem filozofii, jednym z wielu zadań, jest rozświetlenie egzystencji. Tak, rzeczywiście takie zadanie przypisać filozofii możemy, tylko że tutaj już wkraczamy w jakąś usystematyzowaną i uporządkowaną myśl. Natomiast doświadczenie pierwotne jest właśnie doświadczeniem pogubienia, bezbronności, napierania na nas świata, który wydaje nam się być w tych strukturach, w których istniejemy, jak chce Mikołajko, wszechmogący. I wtedy nie Bóg jest wszechmogący, ale świat jest wszechmogący.

Zatem mierzymy się z tym światem i tak się zaczyna nasza przygoda. Przygoda, która nie wiadomo jak się zakończy. Myślę, że to właśnie jest w rzeczywistości wiary niezwykłe, że jest ona nie do przewidzenia, no i że nie można jej zaprojektować, nie można jej w jakiś sposób wyreżyserować z góry, od początku. Ten optymizm biblijny oczywiście może nam pomóc. Tymczasem mamy jednak do czynienia z migotliwością wszystkiego. Nie wiemy: zwycięży dobro, jasność, czy mrok, rozpaczy przegrana.

Możemy w pewnym momencie życia, zwłaszcza my wychowani w kulturze biblijnej, w kulturze chrześcijańskiej, w kulturze opromienionej Ewangelią, możemy sięgnąć po te zapisy, po te teksty, teksty założycielskie, teksty kluczowe. Ale oczywiście te teksty niekoniecznie muszą nam przynieść rozwiązanie wszystkich tych pogubień i potracenia się w tej rzeczywistości, która nas nieustannie pochłania i która nieustannie z nami igra. Więc może być też tak, że w pewnym momencie, tak jak chce Platon, ojciec filozofii europejskiej, okaże się że jesteśmy tylko igraszką Boga, czy jak mówił przemyślnie sporządzoną zabawką Boga.

On to wprost mówi w jednym ze swoich dialogów, że Bóg się nami bawi a my możemy być z tego dumni. Później to przekonanie, że jesteśmy maskotką Boga, znajduje się też u Lutra, który mówi jeszcze mocniej, że wszelkie stworzenia są boskimi poczwarkami i kukiełkami.

Przedziwne, bo Luter chce uwolnić się od przypadkowości istnienia. Chce się uwolnić od poczucia potępienia. Tak się zaczyna cała jego przygoda.

Jak doświadczyć zbawiającego dobrego Boga? Takie jest jego pierwsze pytanie. Jak doświadczyć dobrego Boga, przychylnego? Ponieważ dla niego Bóg jest potwornym, straszliwym sędzią, który czyha, żeby go skazać na wieczne potępienie, więc stajemy się maskotką w rękach wszechpotężnego Boga.

Tutaj znowu znajdujemy siebie jakby ogarniani przez wiarę, która szuka, która mierzy się z różnego rodzaju wyzwaniami, z różnego rodzaju takim czy innym napieraniem, takim czy innym ciążeniem rzeczywistości, ale też koncepcjami i konstruktami Boga.

Oczywiście my możemy zatrzymać się w tej naszej szamotaninie, gmatwaninie i zdobyć się na myślenie mniej czy bardziej radykalne. Trzeba jednak mieć na uwadze jedno, mianowicie jak ktoś powiedział bardzo celnie, że jeżeli chcemy skonstruować sobie logicznego Boga, czyli takiego, który byłby na miarę naszego rozumu, na miarę zapotrzebowań naszego intelektu, to będzie jakieś bóstwo, idol, tylko że ono nigdy nie będzie dla człowieka obecne i rzeczywiste. Będzie rodzajem użytecznego zmyślenia. To będzie nasz konstrukt. Wiem, że coś, jakaś siła jest. To jest próba nieporadna bardzo takiego rozumowego ogarnięcia tego, czego się

ogarnąć nie da.

To Tomasz Halik nazywał taką wiarę wiarą w *cosizm*. Coś jest, jakaś wyższa siła jest, jakaś moc, która mnie przekracza. Ale w gruncie rzeczy owo coś pozostaje abstraktem dla mnie egzystencjalnie bez znaczenia. Dopiero pogłębiona wiara może stawić nas wobec Obecności – nasz rozum produkuje jedynie idole.

Zastanawia mnie, skąd u człowieka bierze się takie przekonanie, że więcej nas dotyka rzeczy złych i trudnych niż dobrych, łatwych, pięknych, miłych i na tych pierwszych się koncentrujemy. Gdyby dało się przeliczyć nasze życie, to może jednak okazałoby się, że dotykające nas sprawy trudne i złe, cierpienie i smutek jednak nie przeważają?

Tłumaczenie, że świat jest trudny, jest wymagający i z tego powodu my musimy sobie coś skonstruować, budzi we mnie sprzeciw. Świat i to co nas spotyka nie tylko jest trudne, bywa też łatwe, bywa też miłe, bywa też radosne.

Trudno to wymierzyć oczywiście, czy więcej jest bólu czy radości w naszym życiu. Na jedno trzeba jednak zwrócić uwagę, mianowicie że doświadczenie bólu, doświadczenie cierpienia jest głębsze, aniżeli doświadczenie radości czy lekkości istnienia.

Ono kładzie się takim głębokim cieniem na ludzkim życiu, niesiemy w sobie ten ból o wiele dłużej niż wspomnienie czy doświadczenie rozkoszy, chwil radosnych tak bardzo ulotnych. Nawet gdyby tej radości było ogromnie dużo, to ona nie jest w stanie nas tak poderwać, jak poniży nas i przytłoczy ból. To jest zupełnie inny rodzaj doświadczenia.

Jedną z takich trudnych niezwykle i pięknych jednocześnie, ale też przerażających książek Gustawa Herlinga - Grudzińskiego jest książka „Inny świat", w której zdaje relację z kilkuletniego pobytu w gułagu na Syberii. Mierzy się z tymi doświadczeniami, które stały się jego udziałem tam, w tej potwornej rzeczywistości. Jaką trzeba mieć w sobie siłę, jaką trzeba mieć odporność moralną, żeby po takich doświadczeniach pozostać człowiekiem i nie zagubić się, nie runąć w cynizm, oportunizm, nie chcieć stanąć po stronie oprawcy. Takie były przecież ogromnej większości więźniów losy. Pozostać jak Herling - Grudziński, człowiekiem o bardzo subtelnym, finezyjnym, głębokim wyczuciu moralnym. Jedni z doświadczeniami trudnymi sobie radzą tak, inni inaczej itd. Konstruują sobie różnego rodzaju takie czy inne podpórki życiowe, wspomagają się zmyśleniami. eksploatują twory wyobraźniowe. Stwarzają sobie koncepty Boga, który jest odległy, daleki, obojętny, apatyczny, *deus otiosus*. Inni mówią, że jest bliżej nas niż my sami siebie, jeszcze inni, że wcale nie istnieje, i to jest jedynym jego usprawiedliwieniem. Tylko że to są wszystko próby jakiegoś pozbierania się, znowu użyję tego terminu Mikołajki, we wszechmogącym świecie. Wszakże bez wiary, myślę, nie mielibyśmy szans w starciu ze światem. Świat by nas pochłonął. Pochłonęłaby nas rzeczywistość, pochłonęłaby nas codzienność, rutyna, przyzwyczajenie, bezmyślność, wszystko po kolei i w gruncie rzeczy z nas samych jako autonomicznych i niezależnych istot, nic by nie pozostało. Myślę, że siła wiary jest taką siłą, która nas nieustannie z tego wyrywa i nieustannie podrywa, żebyśmy potrafili iść dalej i dalej się zmagać z siłami destrukcji. Przypomina mi się wyznanie Herberta, który mówił, iż bez Ewangelii nie dałoby się w świecie oddychać. Parafrazując tę wypowiedź, można by powiedzieć, iż bez wiary rozpłomienionej przez Ewangelię, udusiłby i pochłonął by nas świat.

Ja bardzo często sięgam do tego, co pozostawił po sobie Jan od Krzyża, kiedy opisywał ciemną noc wiary. Przeżył wiele, bo musiał zmagać się z inkwizycją ale też ze swoimi współbraćmi, którzy go w ogóle nie rozumieli i którzy go lekceważyli totalnie, ośmieszając i marginalizując. Dobrze, że znalazł bratnią duszę w Teresie z Avilli i dzięki temu być może pozostał w Kościele i pozostał zakonnikiem. Właśnie on mówi o ciemnej nocy wiary. Najpierw trzeba się przyjrzeć ogromnej sile ludzkiej zdolności produkowania bożków, stwarzania sobie bóstw na miarę różnych doświadczeń. Ktoś, kto doświadczył okrucieństwa obozu koncentracyjnego albo ciężkiej, trudnej choroby, ktoś, kto doświadczył takiego horrendum może sobie stworzyć obraz Boga odległego i nieczułego albo w ogóle nieobecnego. Ktoś inny znowu stworzy sobie obraz Boga, który jest bezbronny, który jest słaby, który razem z nami współcierpi, ale nic nie może zrobić w kwestii wszechmocy zła, które jest potężniejsze niż jakiekolwiek z jego strony działania. Te wszystkie obrazy niesiemy w sobie.

Te obrazy, w gruncie rzeczy, ani nas do Niego nie przybliżają, ani nas od Niego nie oddalają. Po prostu pozostajemy w ich mocy. Święty Jan od Krzyża mówi, że aby trafić do Boga takiego, jaki jest i takiego, jaki tkwi w ukryciu „*Deus absconditus*", czyli Boga ukrytego musimy zniszczyć w sobie te wszystkie obrazy. Musimy się ich pozbyć, musimy je wymazać. Musimy zupełnie się z nimi pożegnać i rozstać raz na zawsze.

Co się potem dzieje? Pozostajemy właściwie w próżni. Pozostajemy w pustce, którą nam zgotowała taka kąpiel wiary. Trzeba takiego zimnego prysznica wiary, żeby tych wszystkich obrazów się wyzbyć. Ponieważ są one naszymi konstruktami, zmyśleniami nawet pożytecznymi i uroczymi, ale nie dotykają prawdziwego Boga. To jest właśnie ta ciemna noc wiary. Trzeba przejść przez tę pustkę, jaką stworzyła w nas czyszcząca moc wiary. Wiara jeśli jest na miarę wyzwań rzeczywistości, musi być ateistyczna czyli oczyszczająca z różnych bóstw, które myśmy sobie stworzyli, które przyswoiliśmy i które nas trzymają w swoich okowach. W tym kontekście wiara jest rodzajem takiego oczyszczenia ateistycznego. Takiego bezwzględnego rozprawienia się z bóstwami naszej roboty własnej.

Właśnie tu i teraz trzeba poczekać na obecność, na przybycie Boga, który sam da o sobie znać. Święty Jan od Krzyża mówi, że Bóg przychodzi zawsze po swojemu, nigdy wedle naszych zamysłów.

Zawsze inaczej niż my byśmy sobie chcieli to przedstawić, czy wyreżyserować, czy tą drogę nakreślić. On przyjdzie inaczej. Mówimy o suwerenności Boga, i o naszym powierzeniu się tej sile, która nie jest do naszej dyspozycji, która zupełnie się nam wymknęła. O ile konstrukty logiczne Boga sprawiają, że On jest w ogóle nieobecny, to w tym momencie, kiedy to wszystko podlega dekonstrukcji, On wtedy dopiero może się pozwolić doświadczyć jako ten dziwny, inny, nieznany, zupełnie niedoświadczony jeszcze Bóg. To jest jednak wyzwanie, które człowieka może, na różne sposoby zniechęcić.

Tylko ktoś, kto rzeczywiście chce się zmierzyć ze swoim losem, chce się zmierzyć ze swoją obecnością w świecie i celem sensem tej obecności, może doświadczyć prawdziwego Boga - tak jak Jan od Krzyża. On chciał się odnaleźć w ówczesnej bardzo trudnej rzeczywistości Kościoła, gdzie z jednej strony panuje bezwzględna inkwizycja strzegąca ortodoksji, nawet za cenę męki, za cenę stosu, za cenę tortur a z drugiej gromadzi ludzi takich, jak on sam, wrażliwych i myślących.

Muszą wybrzmieć pytania, czy rzeczywiście ci, którzy mi fundują taki ból, czy oni rzeczywiście są reprezentantami Boga? Czy ja powinienem ten ból znosić? Może ja powinienem poddać się tym wszystkim wymogom i tym wszystkim cierpieniom, które oni mi gotują i narzucają ze względu na „Boga", w którego wierzą? Święty Jan od Krzyża mówi - nie. Mówi dalej - musimy się pozbyć wszystkich obrazów Boga, które zostały nam wdrukowane, które nam zostały za sprawą edukacji religijnej wpisane. „Boga" ortodoksji i herezji, „Boga" stosów i „Boga" słodkiej pobożności. To są tylko naszej produkcji idole

Musimy to wszystko odrzucić, bo to nie jest dzieło Boga. To są tylko nasze nieudolne próby pochwycenia czegoś, co zupełnie wymyka się jakimkolwiek konceptom, jakimkolwiek refleksjom, czy rozmyślaniom. Bardzo pięknie Augustyn, którego możemy różnie oceniać, ostrzegał nas całkiem rozsądnie: „*Si comprehendis, non est Deus*" — „Jeśli Go pojmujesz, to nie jest Bóg".

Jeżeli chcesz Bogu przypisać taki czy inny scenariusz twojego życia, jeżeli chcesz mu przypisać takie czy inne zamysły, to już schwytałeś go w siatkę swoich różnych myśli, konstruktów itd. i to nie jest Bóg w całej swojej niezwykłości i inności.

Myślę, że kiedy nasze życie wiruje coraz trudniejsze zataczając kręgi nasze konstrukty się rozsypują jak zamki z piasku. Możemy mieć przekonanie, że Bóg jest dobry, czuły i przychodzi chwila grozy waląc i paląc to przekonanie w nas a zdarza się i odwrotnie. Mogę próbować Boga tłumaczyć na wiele sposobów i nawet może to wystarczać. Czasami jednak nie wystarcza i to jest bardzo trudny czas. Ja jednak dostrzegam tu możliwości pozytywnej dezintegracji. Kiedy wszystko się rozsypie można oczyścić plac i zacząć od nowa. Może też Bóg da siłę i jasność umysłu by podejrzeć Jego prawdziwe oblicze - taka jest moja nadzieja.

Piękne jest to, że człowiek jawi się jako istota pytająca oraz istota, która nie zadowala się żadnymi odpowiedziami. Świadczy to o wolności, która jest wpisana w człowieka. Bywa, że żadna odpowiedź nie jest satysfakcjonująca więc człowiek pyta dalej. Już przytaczaliśmy tutaj w naszych rozmowach myśl Martina Heideggera, że „pytanie jest pobożnością myśli".

Nie zaprzestawać pytań, nie zaprzestawać wątpienia. Trzeba wątpić, wątpić w radykalizm i ostateczność mojej takiej czy innej odpowiedzi, takich czy innych rozwiązań. Traktować je jako doraźne, tymczasowe. Kwestionować wszelkie pewniki, wszelkie dogmaty, ustalone raz na zawsze prawdy.

Jest taki esej kapitalny Leszka Kołakowskiego *Kapłan i błazen*. Kołakowski mówi tam o kapłanach jako pewnej takiej dogmatycznej, bezkrytycznej, pełnej czci postawie wobec osiągnięć różnego rodzaju dyscyplin. Może być kapłan filozoficzny, może być kapłan oczywiście rzymskokatolicki, kapłan nauk szczegółowych. Kołakowski mówi o sytuacji kiedy dogmatyzm tego kapłana sprawia, że właściwie w pewnym momencie

człowiek musi zrezygnować i powiedzieć koniec, wszystko zostało wyjaśnione, więcej się już tu nic nowego nie pojawi. Nie pytaj, bo wszystko zostało przez Boga raz na zawsze ustalone, więc twoje pytanie jest bluźnierstwem, świadczy o twojej pysze no i najprawdopodobniej zawiedzie cię wprost do piekła. My wiemy, że tacy kapłani są, tacy byli, tacy istnieć nie przestaną. Wiara mówi nam jednak, że nic nie jest do końca ustalone. Kołakowski wskazuje na błazna, jako tego, który podważa, wyśmiewa śmiechem twórczym, wskazuje na tymczasowości wszelkich ustaleń.

Podważa te wszystkie pewniki. Podważa to wszystko, co wydaje się być ustalone raz na zawsze i już nie do zakwestionowania. Błazen to jest ktoś, kto uprawia rodzaj takiego swoistego tańca i śmiechu, nawet takiego trochę karnawałowego, nawet takiego lekko- myślnego.

W tym momencie jawi mi się jako przykład błazna święty Franciszek, który wcale nie obrażał się, kiedy nazywano go błaznem, idiotą właśnie, mianowano *iokulator Dei*, czyli po prostu żonglerem Boga. On wprowadzał naprawdę pewną lekkość w nadętą, rytualno-dogmatyczną powagę ówczesnego Kościoła. Sam sposób, w jakim mówił do ludzi, koncentrował ich uwagę na nim, w ogóle na całej jego postaci, bo mówił całym sobą. Natomiast ludzie ówczesnej epoki odwracali się z nudą od długich, nędznych, dogmatycznych, nafaszerowanych cytatami, uczonych kazań, różnego rodzaju kaznodziejów i kapłanów właśnie. Myślę, że taka jest funkcja wiary, że to ma być rodzaj narzędzia, może to nie jest do końca dobre słowo, narzędzia, którym posługują się błazny czyli żonglerzy Pana Boga. Oni właśnie w lekkości widzą sposób najpełniejszego istnienia. Wiara jest czymś głębszym niż intelektualną akceptacją prawd niezbywalnych, katechizmowych. Wiara jest czymś bardziej żywym, właściwie powiedziałbym nawet żywotnym. Diabeł upadł pod ogromem pychy, czyli jakiegoś ciężaru swoich przeświadczeń na temat Pana Boga, swoich dogmatycznych, niewzruszonych, diabelskich prawideł. Diabeł nie potrafi się śmiać śmiechem krystalicznym, śmiechem perlistym. Jeżeli się śmieje, to jest to chichot potworny i zatruwający wszystko. Natomiast Franciszek potrafi się takim śmiechem śmiać. Nie śmiechem, który jest destrukcyjny, który wyklucza, który przekreśla. Takim śmiechem, który ogarnia człowieka i ogarnia tych, wśród których się znajduje. A przecież nie dane mu było życie w jakimś fizycznym luksusie, bo schorowany był fizycznie i odrzucany i manipulowany na różne sposoby.

Tu widzę ten rozbłysk wiary, który sprawia, że nawet w sytuacji zdawałoby się beznadziejnej odnajduję siebie w całej swojej integralności i w całym swoim bogactwie istnienia.

Odnajduję się, bo wierzę?

Zdaje mi się, że dotykamy teraz tego, o co Pani wcześniej zapytała. Mianowicie, co znaczy wierzyć? Kiedy my szukamy jakichś słów pochodnych od tego czasownika, od tego bezokolicznika wierzyć, no to znajdujemy takie słowa jak np. zawierzyć, powierzyć.

Co znaczy uwierzyć? To powierzyć siebie, zawierzyć siebie. I tutaj jest ten moment odkrycia, że w gruncie rzeczy cała dynamika wiary, cała ogromna jej żywotność prowadzi do takiego momentu, kiedy ja staję wobec Kogoś, komu mogę, nie muszę, ale mogę zawierzyć i siebie powierzyć. Nie powierza się siebie byle komu.

Nie powierza się siebie jakiejś tam opinii publicznej, jakiejś myśli, nie powierza się siebie jakiemuś konceptowi, jakiemuś konstruktowi intelektualnemu, ekranowi komputera czy telewizora, tylko powierza się komuś, kto istnieje jako wielkie wszechogarniające Ty. Kto istnieje poza mną i kto może to moje zawierzenie i to moje powierzenie siebie przyjąć i w Siebie wpisać. Niektórzy też etymologicznie wywodzą słowo łacińskie *credere,* czyli wierzyć od *cor dare* czyli, dać serce. Nie daje się byle komu, byle czemu serca. Choć oczywiście dzisiaj ludzie dają, ale są zdziecinniali, biedni i pogubieni.

Wydaje się, że dotykamy tutaj tego momentu, kiedy wiara staje się jakimś rodzajem uczestnictwa. Przestajemy kombinować, przestajemy główkować, przestajemy szukać na różne sposoby jak historyk, który dokonuje jakiejś tam kwerendy i szuka w archiwach i pozwala się zjadać różnym dokumentom jak Faust, który tyle miesięcy spędził w laboratorium, w ciemnych piwnicach poszukując eliksiru życia. W pewnym momencie pozwalamy sobie na to, żeby uczestniczyć w takiej rzeczywistości, która nas ogarnia i która nas przygarnia i która nas niejako próbuje przywrócić samym sobie.

To moment bardzo osobisty, bardzo intymny, bardzo egzystencjalny. I to myślę jest kwintesencja wiary i jej wszystkich projektów i zamysłów i tej całej drogi, którą ona wykonała. Powierzyć, zawierzyć, uwierzyć, stać się uczestnikiem kogoś, kto dawno już na mnie czekał i kto nie przymusił mnie do siebie, tylko sam do niego doszedłem. Daję siebie Tobie, bo mogę i chcę.

Jest taka książka Baltazara, genialnego teologa szwajcarskiego z Lucerny „Serce świata", w jego dorobku dość niezwykła. Bóg jawi się tam jako serce świa-

ta. Wszechmogący świat, o którym mówiliśmy, którego obraz próbował naszkicować Mikołejko, ten wszechmogący świat kryje w sobie właśnie to serce, którym jest Bóg. Jeśli założymy, że sercem świata jest Bóg to wtedy rzeczywiście odsłania się iluzoryczność tej wszechmocy świata. Odsłania się jej fantasmagoryczność, fantazmatyczność. Myśleliśmy, że ma więcej mocy, siły i wszystkiego, a okazuje się, że jest niczym w porównaniu do tego serca, które jest w samej jego głębi. Serca, które promieniuje, które emanuje ciepłem i ocalającą, wyzwalającą, zbawiającą energią. Na to serce możemy się otworzyć. Ono czeka. Czyli musimy przejść przez ciemną noc wiary, przez ciemną dolinę, przez mrok, przez ból, przez rozpacz. Przez to wszystko trzeba przejść by móc wyznać - teraz mogę Ci się powierzyć, teraz rzeczywiście ogarnąłeś mnie ciepłem a ja jestem gotów to ciepło w siebie przyjąć.

To jest trudna droga. To jest droga, która boli i która dużo kosztuje, ale na którą warto wstępować. I myślę, że do takiej przygody zaprasza nas to, co nazywamy wiarą.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Ewa Sowa

ODSZEDŁ NA WIECZNĄ SŁUŻBĘ BOGU – KS. IGNACY PAWLUS SDS

Dnia 21 września 2026 roku, w wieku 83 lat zmarł w Ponicach koło Rabki nasz rodak, pochodzący z Jasienicy ksiądz Ignacy Pawlus. Salwatorianin czyli członek Towarzystwa Boskiego Zbawiciela. Do końca służył jako duszpasterz w parafii pod wezwaniem Matki Boskiej Królowej Polski w Ponicach. W naszej parafii był jeszcze z ostatnią wizytą w czerwcu 2020 roku, świętując z nami swój jubileusz 50-lecia posługi kapłańskiej.



Ks. Ignacy urodził się 16 września 1943 roku w Jasienicy. Święcenia kapłańskie przyjął 14 czerwca 1970 roku w Krakowie. Pierwszy kapłan, który po rozpadzie Związku Radzieckiego rozpoczął służbę Bogu i ludziom na dalekiej Syberii. W 1991 roku przyjął nominację na proboszcza parafii Wniebowzięcia NMP w Irkucku. Był jej założycielem i proboszczem. Przez 15 lat uczestniczył w odbudowie życia religijnego i tworzeniu wspólnot katolickich w Rosji. Przemierzał ogromne przestrzenie Syberii, tworząc nowe parafie i ośrodki duszpasterskie. Od Irkucka po Sachalin przygotowywał drogę kolejnym duszpasterzom, którzy przyjeżdżali do Rosji. Troską otaczał polskich osadników z Wierszyny i okolic. Podkreślał, że pracę duszpasterską na Syberii powinni prowadzić ludzie, których: „Bóg obdarował misją, którzy pokochają Syberię, pokochają ludzi Syberii i którzy powiedzą – to jest moja ziemia i tu jest mój lud.” Na Syberii duszpasterzował od 1991 r. do 2006 r., a następnie przeniósł się do Kaliningradu. Od 1 maja 2010 roku jako polski Salwatorianin pracował wśród katolików Nesterowa, najdalej na wschód wysuniętego miasta Obwodu Kaliningradzkiego. Po powrocie do Polski służył do końca pomocą duszpasterską w Parafii Matki Bożej Królowej Polski w Ponicach, niedaleko Rabki Zdroju.

Żegnamy kapłana, który całe życie służył Bogu i ludziom. Jesteśmy dumni, że urodził się w naszej parafii i stąd zaczęła się jego służba Bogu. Jego droga życia prowadziła z Jasienicy przez Ponice, Syberię , aż po Daleki Wschód i z powrotem do Ponic koło Rabki. Zawsze będąc w Polsce z wielkim sentymentem wracał do naszej parafii, odprawiał mszę w naszym kościele, opowiadał o swojej pracy w Rosji, spotykał się ze swoją rodziną. Po swej wieloletniej posłudze Bogu i ludziom niech odpoczywa u boku Pana. Wieczny Odpoczynek racz mu dać Panie!

Mirosława Hawełek

ŻYCIE W ŚWIETLE EKRANU

Często bywa tak, że telefon sprawdzamy jeszcze przed wstaniem z łóżka. Powiadomienia wyznaczają rytm dnia, a ekran staje się oknem na świat pogodę, wiadomości, pracę, rozmowę z bliskimi. Technologia weszła w nasze życie tak, że dopiero zauważamy jej brak, kiedy rozładowuje się w najmniej odpowiednim momencie i odkrywamy, że przywykliśmy do ciągłej obecności online.

Trudno dziś wyobrazić sobie codzienność bez internetu. Dzięki niemu pracujemy, uczymy się załatwiamy różne sprawy, robimy zakupy utrzymujemy kontakty. Kompetencje cyfrowe są potrzebne każdemu, niezależnie od wieku i zawodu. Coraz częściej pojawia się jednak pytanie: czy w świecie ,który nigdy się nie wyłącza ,umiemy jeszcze wypoczywać?

Cyfrowa dojrzałość nie polega wyłącznie na sprawnym korzystaniu z aplikacji, lecz też aby nie stała się narzędziem przejmowania uwagi, jak w łacińskim przy-

słowiu "uti, non abuti" co znaczy "używać, ale nie nadużywać".

Podobny ton wybrzmiewa w niedawno opublikowanej encyklice papieża Leona XIV "Magnifica humanitas" poświęconej sztucznej inteligencji i relacji człowieka z technologią. Papież pisze, że rozwój cyfrowy sam w sobie nie jest zagrożeniem, o ile człowiek zachowuje zdolność świadomego wyboru, odpoczynku, budowania relacji poza światem ekranów. Technologia ma służyć ludziom, a nie organizować ich życie. Nie chodzi więc o odrzucenie świata online. Internet daje ogromne możliwości pracy, nauki, i rozwoju. Problem pojawia się wtedy, gdy cyfrowa obecność staje się tłem codzienności Coraz trudniej o chwile skupienia, rozmowę bez zerkania na telefon, czy zwykły l odpoczynek.

Tymczasem cyfrowa higiena nie oznacza całkowitego odłączenia od technologii. Chodzi o utrzymanie proporcji, zauważenia momentu w którym ekran przestaje być wygodnym narzędziem, a zaczyna odbierać uwagę, sen, relacje czy spokój.

Technologia sama w sobie, nie jest ani dobra, ani zła. Wszystko zależy od świadomego korzystania. Internet może ułatwiać życie Otwierać dostęp do wiedzy. ale ważne jest zostawić sobie czas na ciszę, odpoczynek, obecność drugiego. człowieka. Tego najbardziej potrzebujemy.

Joanna Gawlikowska

ANIOŁOWIE – OPIEKUNOWIE Z ZASTĘPÓW NIEBIESKICH

Miej zaufanie do swojego Anioła Stróża.
Traktuj go jak bliskiego przyjaciela- bo nim jest.
A on już postara się wyświadczyć ci rozliczne przysługi w zwykłych sprawach każdego dnia.
św. Josemaria Escriva

Pamiętamy o nich w ciągu całego roku, gdyż czujemy się komfortowo, czyli bezpiecznie, kiedy mamy to przeświadczenie, że są z nami. Można to określić, że czuwają zawsze i na każdy czas. Jest to bardzo istotne, że doświadczamy opieki i troski o nas, w co właśnie wierzymy. My zaś Aniołów otaczamy codzienną modlitwą. Wielce znana i popularna jest modlitwa z trzynastego wieku: *Do Anioła Stróża (Angele Dei)*: Aniele Boży, który jesteś moim stróżem, oświecaj, strzeż, prowadź i kieruj mną, który tobie zostałem powierzony przez niebiańskie miłosierdzie.

Natomiast wspomnienie Świętych Aniołów Stróżów przypada w kalendarzu liturgicznym na 2-go października. Wtedy to otaczamy ich naszą pamięcią oraz przywołujemy sytuacje, kiedy być może miały miejsce takie okoliczności, które sprawiły, że doszliśmy do wniosku, że wiara w Aniołów nie jest czymś nieprawdopodobnym. Jeśli więc chodzi o te istoty niebiańskie, to oznacza, że nie może im być przypisywana żadna równość z Bogiem, który jest jedynym bytem doskonałym. Aniołowie nie zostali stworzeni w ograniczonej liczbie, lecz w tak wielkiej, że nie mamy o niej dokładnego pojęcia. Za fakt uchodzi to, że nabożeństwo do aniołów ma swój początek w Biblii. Niektórzy znawcy angelologii, czyli nauki o aniołach stwierdzają, że czytając Pismo Święte wydaje się nam, że niemal słyszymy szelest aniołów za każdym odwróceniem stronicy.

Ojciec Święty Jan Paweł II zaliczył się do grona wielbicieli kultu Świętych Aniołów Stróżów. Wypowiadał się na ten temat w takich słowach: *Szczególny kult mam do Aniołów Stróżów. Od dziecka wiele razy modliłem się do nich o opiekę i zdrowie. Mój Anioł Stróż wie co robię. Moje zaufanie do niego, do jego opiekuńczej obecności ustawicznie się we mnie pogłębia*.

Jan Paweł II odnosił się do prawdy, należącej do Objawienia Bożego: O stworzeniu istot czysto duchowych, które Pismo Święte określa mianem Aniołów. Uważał ich za czysto duchowe byty, które nie należą do świata widzialnego, choć są w nim obecne i w nim działają. Stanowią odrębny świat. Można rzec, że stanowią oni jakby najbliższe " środowisko" Stwórcy. Pismo Święte podaje dosyć wyraźne świadectwo tej bliskości aniołów wobec Boga. Mówiąc o nich posługuje się takimi przenośniami, jak "tron Boga", Jego zastępy, Jego niebiosa. Przez całe stulecia chrześcijaństwa, poezja i sztuka czerpały z Pisma Świętego natchnienie, przedstawiając nam aniołów jako "Orszak Boga".

W ciągu wieków tworzono różne teorie i kierowano się poglądami, że Anioł jest stworzeniem nieśmiertelnym, wykonanym z tak delikatnej materii, że nic nie może go dotknąć. Zgodnie z tą teorią, Aniołowie żyją w absolutnej szczęśliwości i znają wszystko z wyjątkiem cierpienia, które jest dla nich czymś zupełnie nieznanym. Motywem przewodnim rozważań wielu świętych Kościoła były właśnie postaci aniołów. Święty Jan Bosco uważał, że motywem, który wskazuje na wspaniałość człowieka jest z pewnością fakt, że ma on anioła jako stróża. Dlatego od pierwszej chwili, gdy człowiek pojawia się na świecie, to właśnie on ochrania go dniem i nocą. Broni go w niebezpieczeństwach duszy i ciała. Ponadto informuje go o tym co jest dobre, aby się do tego dostosował.

Św. Bernardyn z Sieny, wypowiadał się o Aniołach, że nakłaniają nas i dają nam natchnienie we wszystkich

tych rzeczach, które powinniśmy wykonać. Faktem godnym podkreślenia jest to, że kiedy z modlitwą zwracamy się do aniołów, to czynimy to nie dla zobowiązywania ich do udzielenia nam jakiejś łaski, lecz po to, aby oni jako przyjaciele Boga zechcieli być naszymi orędownikami u Niego, otrzymywali z Jego dobroci to, co jest dla nas dobre.

Spośród wielu świętych, którzy wyrażali swoje opinie na temat aniołów, na szczególną uwagę zasługuje święta Łucja z Fatimy, gdyż osobiście doświadczyła widzenia Anioła. Dotyczy to sławnych objawień fatimskich, w których brało udział także rodzeństwo świętej, a mianowicie Hiacynta i Franciszek Marto. We wspomnieniach Łucji z Fatimy czytamy: *Pobudzeni siłą nadprzyrodzoności, która nas otaczała, naśladowaliśmy we wszystkim anioła. Też uklękliśmy tak jak on na ziemi. Powtarzaliśmy modlitwy, które on odmawiał. Siła obecności Bożej była tak intensywna, że prawie całkowicie nas pochłaniała*. Słyszalne były słowa anioła: *Nie bójcie się, jestem Aniołem Pokoju, módlcie się razem ze mną*.

Święta Łucja wspominała, że w tym czasie objawień zdawało się, że przez dłuższy czas zostali jakby pozbawieni używania zmysłów.

Na zakończenie godna uwagi przypowieść o aniołach świętego Josemaria Escriva: *Dziwisz się, że twój Anioł Stróż tylekroć wspomagał cię w tak widoczny sposób... Nie powinieneś się dziwić. Właśnie po to postawił go Pan u twojego boku*.

Bogusia Wieczorek

OGŁOSZENIA – XXVII NIEDZIELA ZWYKŁA – 4.X.2026

1. Winnicą Pana Zastępów jest w czasach Starego Przymierza naród wybrany a w epoce chrześcijańska ludzkość odkupiona krwią Chrystusa. To o nas także zatroszczył się Pan, abyśmy mogli obfitować w dobre uczynki, zawierzając je w modlitwie Bogu, a wówczas pokój Boże będzie strzegł naszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie. Stąd prosi nas dziś św. Paweł,. abyśmy czynili to, czegośmy się nauczyli w tradycji naszej wiary, co usłyszeliśmy i co było nam dane zobaczyć u tych, którzy należą do grona świadków wiary. Wówczas Bóg pokoju będzie z nami a Pan winnicy okaże się łaskawy dla ludzi winnicy nowego czasu. Przypowieść o przewrotnych rolnikach w winnicy nie powinna być powodem naszego strachu, lęku czy niepokoju o przyszłość. Jest to obraz, który ma umożliwiać i mobilizować do realizacji tego, co dobre; aby nasz permanentny wysiłek przynosił liczne i trwałe owoce.
2. Liturgiczne obchody tygodnia: w poniedziałek, 5. X – wspomnienie św. Faustyny Kowalskiej, dziewicy; w środę 7. X – wspomnienie NMP Różańcowej.
3. W przyszłą niedzielę, 11. X, będziemy obchodzić XXVI Dzień Papieski. Będą zbierane ofiary do puszek na fundusz stypendialny.

INTENCJE MSZALNE 5.X – 11.X.2026

PONIEDZIAŁEK - 5. X

18.oo 1) w intencji Apostolstwa Dobrej Śmierci
2) + Grażyna Rusin (od członków orkiestry OSP w Jasienicy)

WTOREK – 6. X

7.oo + Wanda Kukla (od nauczycieli i emerytów Szk. Podst. w Jasienicy)

18.oo + Maria Gawlas (od Bożeny i Artura Nikiel z dziećmi)

ŚRODA – 7. X

18.oo 1) + Antoni Moskała (roczn. śmierci), ++ rodzice
2) + Helena Sokołowska (od sąsiadów Porębskich)

CZWARTEK – 8. X

18.oo 1) + Tomasz Chmiel, rodzice Rozalia, Teofil
2) + Karol Niemiec (od pracowników firmy WUREKS)
3) za Parafian

PIĄTEK – 9. X

7.oo + Stanisław Kanafek (od Marii Koziołek)

18.oo 1) + Marian Glajc (11 roczn. śmierci), ++ z rodzin Glajc, Sojka
2) w intencji Jadwigi i Günthera Klos z pewnej okazji o zdrowie, Boże błogosławieństwo, opiekę Matki Bożej

SOBOTA – 10. X

7.oo 1) + Stanisław Buczek (od bratanicy Izy z rodziną)
2) + Agnieszka Jończy – Czeredrecka (od Joli i Krzyśka)

18.oo + Zuzanna, Franciszek Greń, syn Antoni, synowa Janina, ++ z rodzin Greń, Bem

XXVIII NIEDZIELA ZWYKŁA – 11. X

7.oo Zbigniewa Kamiński (od córki i wnuków)

8.3o 1) + Marta Szymala (7 roczn. śmierci), mąż Karol, rodzice, rodzeństwo z obu stron, ks. Alojzy, Czesław
2) + Marian Szczyrbowski, rodzice, brat, bratowa, Stanisław Stępień

10.oo 1) + Mieczysław Suchy, rodzice z obu stron
2) + Józefina Białek (39 roczn. śmierci)

11.3o + Zdzisław Surma (w dzień urodzin), ++ rodzice, brat

17.oo + Julia Siedlecka (13 roczn. śmierci), ++ rodzice, rodzeństwo, Elżbieta, Eugeniusz Stańczak